

PIOTR DAPKIEWICZ

## Wspomnienia z drugiej wojny światowej

*Žagarių kaimo gyventojų ir autoriaus atsiminimai iš II pasaulinio karo. 1944 metų rugpjūčio 2-3 dienomis vyko ties Žagarių kaimu kovos tarp įsitvirtinusių čia vokiečių ir Raudonosios armijos dalinių. Kaimo gyventojai palikę savo namus slapstėsi Krasnogrūdės laukuose išsikastose spėtuose. Nukritus kelioms bomboms Bronius Antanavičius, Jurgis Akulionis ir Jonas Vektorius nusprendė pasižiūrėti, kur jos nukrito. Tik išėję išgirdo skriėjančio sviedinio švilpimą. Bronius žuvo vietoje, Jurgiui nukirto dešinę koją o Jonas gavo keliom skeveldrom. Buvo tai turbūt paskutinis čia kritęs sviedinys. Bronių Antanavičių palaidojo Seinų kapinėse, o sužeistuosius Joną ir Jurgį vežimu nuvežė į Aradnykus į sanitarinį punktą. Tenai Jurgiui nupjovė vos besilaikančią koją ir toliau kariniu automobiliu nuvežė į Kapčiamiestį, o vėliau į Vilniaus ligoninę ir toliau lėktuvu pervežė net į Maskvą. Tenai užgydė kojos žaizdas ir pagamino medinę protezą. Sugrįžo po pusės metų. Jonas Vektorius į namus sugrįžo irgi tik po mėnesio. Jisai pirmą kartą buvo sužeistas jau 1942 metais. Tada buvo jam peršovę plaučius.*

*Karo metu daugiau ar mažiau nukentėję ir kiti Žagarių kaimo gyventojai.*



miarę zblizania się do siedemdziesiątej rocznicy wybuchu drugiej wojny światowej oraz sześćdziesiątej czwartej jej zakończenia, w myślach wracają przeżycia własne oraz innych mieszkańców mojej wioski. Wiem, że już wiele na temat wojny napisano, ale każdy ją przeżywał na swój sposób. Piszę również z myślą, aby młodzi ludzie pamiętali o jej okrucieństwach i wiedzieli, że to, co obecnie widzą w filmach, było prawdą, a nie tylko upiększöną przez reżysera fikcją.

Sądzę więc, że na ten temat pisać nigdy nie jest za dużo, tym bardziej, że trwają wojny bez przerwy – jak nie w Europie, to na innych kontynentach. I są tak samo okrutne, a może jeszcze gorsze niż ta, jaką my przeżyliśmy.

Ostatnim żyjącym człowiekiem w Żegarach, który przeżył swą śmierć (aż dwa razy był ranny), jest Jan Wiaktor. Ma doskonałą pamięć pomimo swoich osiemdziesiąt sześć lat i o tamtych przeżyciach opowiada jakby wydarzyły się przed kilkoma miesiącami, a zwłaszcza te ostatnie. I choć może nie pamięta dokładnej daty, ale wiedząc, kiedy ta okolica została wyzwolona od niemieckich okupantów, łatwo ją można odtworzyć.

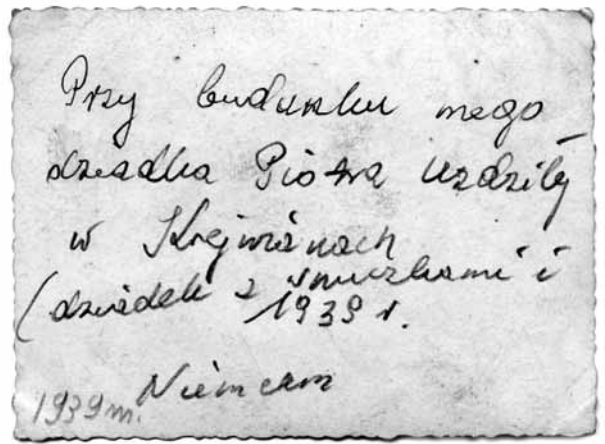
Żegary wyswobodzali żołnierze Armii Czerwonej drugiego i trzeciego sierpnia 1944 roku. Niejednemu przyjdzie na myśl, dlaczego małą miejscowość musieli zdobywać przez dwa dni. A to dlatego, że tu znajduje się kilka jezior, w tym największe Gaładuś, więc Niemcy mieli dobre pozycje do obrony.

O zaciętości walk może świadczyć to, że po cofnięciu się frontu na zachód, mężczyźni musieli pochować dużo zabitych żołdatów. Doliczili się siedemdziesięciu, a jeszcze wielu zostało rannych. Wielu też rozerwały na szczątki miny zakopane przy rowie biegnącym z jeziora Dusalis Mały do Gaładusi. Niemcy padłych żołnierzy z sobą zabrali, gdy już musieli wycofać się dalej na zachód.

Prawie wszyscy mieszkańcy wioski, przed nadejściem frontu ze wschodu, opuścili swe domostwa. Jedni schowali się w pobliskim lesie, inni wykopali schrony przy stromych brzegach jezior, a bodajże najwięcej ukryło się na niezabudowanych jeszcze po parcelacji dworu polach wokół pobliskiej Krasnogrudy. Ludzie słusznie uważali, że to przeważnie budynki są ostrzeliwane i podpalane. Naturalnie, zabierali ze sobą jedzenie i wodę na parę dni, i co cenniejsze, jeśli je mieli.

Jan Wiaktor znalazł się w tej krasnogrudzkiej grupie. Schronili się w niedużym zagajniku, na obecnym polu Józefa Warelicha i Jerzego Wyżlańskiego. Było dosyć spokojnie, jedynie trwał ostrzał artyleryjski (gdzieś zza Gaładusi) okolic wsi Radziucie. Padła jedna bomba, za jakiś czas następna. Młodzi mężczyźni nudzili się z bezczynności i zachciało się im zobaczyć, gdzie te bomby padają. Wybrali się we trzech: Bronisław Antonowicz, Jerzy Okulanis i Jan Wiaktor, który wspomina, że wyraźnie słyszeli wycie nadlatującego pocisku. Bronisław mówi: „Nežinia kur šita šiks”<sup>1</sup>. Były to jego ostatnie wypowiedziane słowa. Zginął na miejscu. Jerzemu urwało prawą nogę, a Jana dziabnęły dwa odłamki: jeden w ramię, a drugi w piętę. Pamięta, że chociaż bardzo bolało, ale jeszcze potrafił przebiec za niewielkie wzniesienie. I to był ostatni tu padający pocisk.

Po przejściu frontu, rodzina Antonowiczów pochowała na cmentarzu sejneńskim tragicznie zmarłego Bronka. Jerzego i Jana, furmanką wyścieloną słomą, zawieziono do punktu opatrunkowego w Ogrodnikach. Tam, po udzieleniu pierwszej pomocy i po całkowitym odcięciu Jerzemu jeszcze zwi-sającej nogi, już samochodem wojskowym przewieziono ich do miejscowości



Dziadek Piotr Uzdziły z wnuczkami przed domem w Krejwianach, 1939 r.

Kopciowo (Kapčiamiestis), gdzie znajdował się duży punkt sanitarny i polowe, przyfrontowe lotnisko.

I znów samochodem wojskowym (wtedy innych nie było), zwanym gruzowikiem<sup>2</sup>, też wyścielonym słomą, mniej rannych zawieziono do szpitala w Wilnie. Sanitariusze przed odjazdem pytali się, jak wolą jechać, na siedząco czy leżąc. Wiaktor wybrał tę drugą pozycję i tak dostał się do Wilna. Do domu wrócił aż po miesiąc, jadącym do Augustowa samochodem, oczywiście wojskowym. Cieszył się, że trochę znał język rosyjski, bo to mu wiele pomogło w podróży. A nauczył się od sztabińskich starowierców, gdy spotykali się na wspólnych zabawach.

Natomiast Jerzego Okulanisa samolotem zabrali aż do Moskwy. Tam mu kikut nogi wyleczyli, przyprawili nogę drewnianą. Trwało to pół roku. Do domu też przyjechał jakimś wojskowym transportem, który jechał w stronę Augustowa. Wsiadł w Ogrodnikach i tam dopiero przekonał się jak jest osłabiony, gdy nie dał rady wejść na blisko domu leżące wzniesienie.

Jan Wiaktor po raz pierwszy został ranny w 1942 roku, może nawet gorzej niż od tego pocisku, na zabawie (jednak młodzież chciała się bawić) w Dworczyску. Wszedł wtedy pijany osobnik w mundurze niemieckim, ale gadał po polsku. Mówili, że pochodził z Berźnik, może służył w granatowej policji? Żądał wydania jakiegoś uciekiniera i na postrach strzelił w sufit. Kula się odbiła i rykoszetem trafiła Wiaktora, przeszywając mu płuca. Zaraz furą przewieziono go do niemieckiego punktu sanitarnego w Sejnach. Ten punkt mieścił się w budynku Stanisława Pietruszkiewicza, gdzie obecnie jest sklep „Polka”. Pamiętam, że tam, do czasu wybudowania szpitala, i po wojnie istniało pogotowie ratunkowe, a nawet przychodnia z ambulatorium.

Dobrze, że pan Jan pracował wówczas jako rybak u Ericha Klapprotha. A on jednak dbał o swoich pracowników i telefonicznie wezwał sanitarkę

z Suwałk. Ta, chociaż i pod wieczór, ale chorego zabrała do szpitala, a tam podleczony, po tygodniu już wrócił do domu.

W czasie ostatniej wojny w Żegarach ucierpiało jeszcze więcej mieszkańców wsi. Już po przejściu frontu, zginął mający dwanaście lat Józef Przeorski, gdy odnalazł już odkopane, a niezabezpieczone miny. Wyciągnął coś błyszczącego i próbował to rozebrać. Rozerwało go na szczątki. Ania Rudziszów została ranna w plecy, gdy próbowała zerwać dojrzałe wiśnie. Zapewne nastąpiła na pozostawioną przeciw-piechotną minę. Ich koniowi urwało głowę, gdy się schylił po trawę. Natomiast Zosia, siostra Ani, urodziła się w schronie, wtedy gdy trwały we wsi zacięte walki.

Z wojny nie wrócił Jan Okulanis, brat Jerzego, i Józef Wiaktor (z innych Wiaktorów), syn wiejskiego daraktora<sup>3</sup>. Tak oni, jak i inni mężczyźni z Żegar, zostali zmobilizowani do wojska jesienią 1944 roku, kiedy front zatrzymał się nad wigierskimi jeziorami. Wówczas zabierali przede wszystkim tych, którzy jesienią i zimą 1940 roku byli przesiedleni do już Radzieckiej Litwy i, po wcześniejszym tam przejściu frontu, wrócili do swych domostw. Jednak nadal uważano ich za obywateli Związku Radzieckiego i dlatego powinni służyć w armii tego państwa.

Pamiętam ten pochmurny, jesienny, smutny dzień, gdy do naszej z kamieni zbudowanej piwnicy, poza dwoma już wymienionymi, zostali jeszcze przyprowadzeni: Jan Pietruszkiewicz, Antoni Janczulewicz, Jerzy Wiaktor i Józef Żaliapuga. Bodajże było jeszcze paru, ale ich, ze względu na podeszły wiek zwolniono. Dwóch Janów miało dobre głosy i jakby na pożegnanie zaśpiewali po litewsku kilka piosenek. Mama wyprosiła strzegących ich żołnierzy, aby zezwolili im podać kolację.

Nagotowała im zacierki, bo brakowało lepszego jedzenia. Już po czasie ojciec żałował, że im nie powiedział o istniejącym w piwnicy okienku, przez które mogli w nocy uciec. Ale to byłoby ryzykowne, gdyż u nas w tym czasie stacjonował *zapaśnyj batalion*<sup>4</sup> i było dużo wojska, co, przy zauważonej ucieczce, groziło im wszystkim wystrzelaniem.

Chociaż nie wszyscy, a jednak z wojny wrócili. Antoni Janczulewicz po zdobyciu Berlina, Janowi Pietruszkiewiczowi udało się uciec z transportu wiozącego na front, natomiast Józef Żaliapuga brał udział przy likwidacji tak zwanego „kotła łotewskiego”. Tam przyczynił się do ujęcia dwóch hitlerowskich generałów, za co przyznano mu odznaczenie Bohatera Związku Radzieckiego. Do końca życia we wsi przezywali go „Gierojun”<sup>5</sup>, z rosyjska bohater. Za to nie obrażał się.

Odmienne przeżycia miał Jan Rakucewicz. Zmobilizowany jeszcze na Litwie, jakoś dostał się do oddziałów pierwszej armii Wojska Polskiego. Mimo mniejszego tam reżimu wojskowego, walczyć trzeba było. Brał udział

w zdobywaniu Wału Pomorskiego. Tam to z całej kompanii on tylko jeden został żywy, nieraniony. Już po akcji dowódca, dziwiąc się, powiedział: „To ty Rakucewicz żyjesz?”. Jednak nie uniknął kontuzji ręki, gdy po zdobyciu Berlina jego oddział pilnował mostu na Łabie, aby ocalali Niemcy nie uciekali na zachód. Zakończenie wojny świętował w szpitalu i do domu wrócił dopiero po wyleczeniu ręki. Zmarł przed kilku laty, do końca prowadząc aktywny tryb życia.

I jeszcze wzięty z mobilizacji-łapanki Jerzy Wiaktor. Wiezionemu na szkolenie transportem wojskowym gdzieś na Wileńszczyźnie, udało mu się zbiec z pociągu. Jednak jakaś kobieta go wydała i teraz już znalazł się w transporcie jadącym na Sybir. Tam, uważany za faszystę, w pracy traktowany był odpowiednio. Że wyżył, zawdzięczał leśniczemu Narkiewiczowi, Polakowi z okolic Rzeszowa.

Całkiem odmienny los spotkał Antoniego Pietranisa, który już w okupowanej przez Niemców Litwie dostał się do oddziałów generała Povilasa Plechavičiusa. Te jednak, utworzone do obrony ludności cywilnej i utrzymania porządku w kraju, zostały rozpędzone, gdy odmówiły uczestniczenia w walkach na wschodzie. Niektórzy żołnierze zbiegli do domu, inni trafili na roboty do Niemiec, a jeszcze innych okupanci po prostu wcielili do Wehrmachtu. Jakby tam nie było, ale Antoniego internowali Anglicy. Po wojnie założył rodzinę z Angielką i po kilkunastu latach mógł przyjechać do Żegar, jednak już nie zdążył na pogrzeb swego ojca, też Antoniego.

A teraz to, co pozostało w mojej bezpośredniej pamięci z przeżytej wojny. Jej początku pamiętać nie mogłem, gdyż miałem wtedy pół roku. Natomiast z końca wojny, gdy liczyłem już kilka lat, niektóre epizody zapamiętałem doskonale. Pierwsze nieprzyjemne spotkanie z Niemcami miałem w Krejwianach, gdzie zamieszkaliśmy po powrocie z deportacji do Prus Wschodnich. Wówczas to poszczuli mnie psem przejeżdżając konno żandarmi. Mieli duży ubaw, gdy uciekałem pędem w zboże.

Gdy front przechodził przez wioskę, ojciec poszedł w pole szukać urwanej krowy, a mama ze mną i dwie moje starsze siostry bieглиśmy do pobliskiej wsi Alksnėnai, znajdującej się już na Litwie. Uciekając, widziałem dwóch okopujących się żołnierzy rosyjskich. Oni coś krzydzeli do nas, zapamiętałem słowo „udierajtie”<sup>6</sup>. Następnie łąką jechał jakiś transporter wypełniony wojskiem, a jeden z żołnierzy grał na harmonii. Podobnie jak w filmie *Cztery pancerni i pies*. Gdy dobiegliśmy do najbliższych zabudowań, to weszliśmy do kamiennej piwnicy już zapełnionej ludźmi. Niedawno dowiedziałem się, że to gospodarstwo należało do Tumialisa, a piwnica nadal istnieje.

Po nieprzespanej nocy wróciliśmy do gospodarstwa Sakowiczów, gdzie przejściowo mieszkaliśmy. Na schodach leżał zabity kot (bardzo go

opłakaliśmy), a w zagajniku parę gęsi. Tam również schowana była nasza oszklona szafka z przestrzelonymi drzwiczkami, świadcząca o tym, jak silne było w nocy strzelanie. Nadal przechowujemy ją na pamiątkę. Ojciec wrócił cały i żywy z odnalezioną krową.

Za parę dni pożyczonymi końmi wróciliśmy do odległych o dwadzieścia pięć kilometrów Żegar. Tu znaleźliśmy na drodze wysadzony mostek, parę spalonych domów, no i te wspomniane straty w ludziach. Przy naszym ocalałym drewnianym domu stał ceglany, dobudowany przez Niemca. Ale to już opisałem w trzecim tomie „Almanachu Sejneńskiego”.

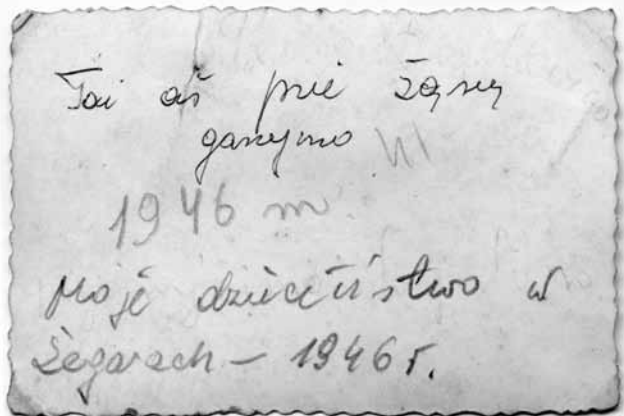
Właśnie w tym ponemieckim domu zamieszkali u nas oficerowie „zapaśnego batalionu”. A za sadem ulokowali się szewcy, krawcy i inni rzemieślnicy. Ja im nosiłem nieraz jabłka z sadu, za co dostawałem kostki cukru. Z tego wymiennego handlu byliśmy zadowoleni.

Nieraz wieczorami w podwórku na wywieszonej białej płachcie były wyświetlane radzieckie filmy. Ale gdy się usłyszało warkot samolotu, operator natychmiast je przerywał, gasił światła i następowała grobowa cisza. W soboty nieraz Rosjanki nas brały do polowej łaźni. W końcu my dzieci zaraziliśmy się świerzbem. Byliśmy leczeni wyjętą z rozebranych granatów siarką. Umiejętnie rozbierał je uciekinier z Litwy *dédé Antanas*<sup>7</sup>.

Pewnego razu przyszedł do nas skrycie starszy żołnierz prosić o medalik. Mówił: „Jeśli zginę, niech ci, co mnie będą chować, wiedzą, że byłem chrześcijaninem”. Wielkim szczęściem w naszej rodzinie było to, że dziadek dobrze znał język rosyjski. Bronił przed złodziejstwem, jakie istnieje w każdym wojsku; szanowali go nawet oficerowie, gdy im „robił wykłady” o częściach broni. Pamiętał to jeszcze doskonale ze służby w gwardii carowej.

Gdzieś jesienią 1972 roku, wracającego furą z Sejn zatrzymał mnie ówczesny nasz sołtys Stanisław Jakubowski. Powiedział, że dostał pisany po rosyjsku list aż z Moskwy, i abym ja, lepiej znający ten język, go odczytał. Sam adres był interesujący: Suwałskaja gubernija. Podczas czytania okazało się,

Piotr Dapkiewicz, dzieciństwo w Żegarach, 1946 r.



że napisała go Kławdia Sokołowa z Moskwy. W komendanturze wojskowej ZSRR znalazła wiadomość, że jej brat, młodszy lejtnant Wołodia Sokołow, w czasie wojny zginął w Żegarach. Prosiła o bliższe dane. Dowiedziałem się więc, że lejtnant zginął w domu Pawła Pietruszkiewicza, gdy ze swoim adiutantem jadł podwieczorek. Przez okno wpadł szrapnel, zabijając lejtnanta, a adiutant ocalał.

Korespondencja z Moskwą trwała parę lat. Pisała, że jej brat był na trzecim roku architektury, że z czterech braci tylko o Wołodii wie, gdzie zginął i w której mogile został pochowany. Ja ze swej strony napisałem jej, że zwłoki wszystkich tu pochowanych żołnierzy, w roku 1952 zostały zebrane i przeniesione na wspólny cmentarz wojskowy za Suwałkami, przy drodze wiodącej do Wiżajn, gdzie w czasie wojny Niemcy urządzili obóz jeniecki, w którym zmarło z głodu ponad pięćdziesiąt tysięcy żołnierzy<sup>8</sup>.

Prosiła o zdjęcie tego cmentarza, co też uczyniłem, wybrawszy się swoim fiacikiem. Staruszka tak była wdzięczna za wykonane usługi, że w ostatnim z listów zapraszała mnie do siebie: „Kogda budiesz w Moskwie, wsiegda tiebie dwier’ mojego domu budiet odkryta”<sup>9</sup>. A ile rodzin nie dowiedziało się nigdy o swoich zaginionych braciach, ojcach i synach?

Oprócz ostatnich żyjących mieszkańców Żegar, pamiętających okropności ostatniej wojny, na skraju żegarskich lasów spotykamy jeszcze materialne pozostałości po tamtych wydarzeniach. Są to transeje i okopy, jak się okazało, wykopane jeszcze w pierwszej wojnie światowej. Porosły lasem, już mało widoczne. Natomiast te same wojenne urządzenia w polu zostały przez rolników, właścicieli tych ziem, zasypane i przywrócone uprawom.

Żegary, 5 marca 2008 roku

### Przypisy

- 1 Nie wiadomo, gdzie się zesra (z lit.).
- 2 Gruzownik (ros.) – samochód ciężarowy.
- 3 Daraktor – tak nazywano nauczycieli uczących po domach na wsi, często potajemnie.
- 4 Zapasnoj bataljon (ros.) – batalion zapasowy, rezerwowy, w odwodzie.
- 5 Właściwie: gieroj (ros.) – bohater.
- 6 Właśc. udirajtie (ros.) – zmykajcie, czmychajcie, uciekajcie.
- 7 Wujek Antoni (z lit.)
- 8 Według Edmunda Sobonia: *Stalag IF Sudauen: piekło pod niebem suwalskim*. Suwałki 2007 s. 142.
- 9 Kiedy będziesz w Moskwie, zawsze drzwi mojego domu będą dla ciebie otwarte (z ros.).

